

## Śląsk nieoczywisty – literacki obraz górnosląskiego krajobrazu w *Kajś. Opowieści o Górnym Śląsku* Zbigniewa Rokity

ABSTRACT. Karolina Płonka, *Śląsk nieoczywisty – literacki obraz górnosląskiego krajobrazu w „Kajś. Opowieści o Górnym Śląsku” Zbigniewa Rokity* [Inapparent Silesia – the literary depiction of the Upper Silesian Landscape in *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* by Zbigniew Rokita]. „Przestrzenie Teorii” 43. Poznań 2025, Adam Mickiewicz University Press, pp. 117–133. ISSN 1644-6763. <https://doi.org/10.14746/pt.2025.43.6>.

The article is dedicated to an analysis of the Upper Silesian landscape, which becomes, for the author of *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*, one of the elements that shaped his – previously lost – Silesian identity. Zbigniew Rokita's mission, which he undertakes in his reportage, is to 'disenchant' the stereotypical image of industrial Silesia. The primary aim of this article is therefore to show how the reporter builds his narrative in order to achieve his goal. The analysis focuses primarily on those places on the map of Upper Silesia that Rokita uses to build the titular unobvious image of the region. These are: Hałda Szarlota, the image of which is constructed in opposition to St. Anne's Mountain, Bytom as a symbol of Polish colonialism in Silesia, and Camp Zgoda as one of Upper Silesia's 'non-places of memory'. The article also discusses the role of the media's exclusive focus on the industrial part of Upper Silesia, while completely ignoring its agricultural, and incidentally older, part.

KEYWORDS: searching identity, Upper Silesia, travel, mining damage, spoil heap, post-apocalyptic landscape

Reportaż Zbigniewa Rokity *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* jest zapisem zmagania autora ze śląską tożsamością. Przez większą część życia wypierał on swoją śląskość, a kiedy już ją uznał, przez kilka lat próbował zwalczyć związany z nią wstyd. Podstawą dojścia do samoakceptacji i zakorzenienia się w rodzinnych Gliwicach było dla Rokity uświadomienie sobie tego, co powoduje poczucie wstydu i niechęć wobec Śląska, a następnie przepracowanie trudnej historii tego regionu – w tym także namysł nad rolą wpływów polskich i niemieckich na tym terenie – aż w końcu odzyskanie, poprzez rekonstrukcję życia przodków, śląskiej tożsamości. Autor *Kajś...* poznaje Śląsk nie tylko za pośrednictwem książek, lecz także w czasie podróży po regionie.

Doświadczenie przestrzeni nie musi polegać wyłącznie na kontakcie fizycznym; istnieje także coś w rodzaju „emocjonalnego doświadczenia wy-

różnianego przez człowieka z pewnych względów obszaru”<sup>1</sup>. Oba rodzaje doświadczenia przestrzeni stają się udziałem Zbigniewa Rokity. Ten reportaż o Górnym Śląsku stanowi zapis jego spierania się ze śląskim dziedzictwem. By zrozumieć ten region, Rokita musi go poznać ze wszystkich stron – od literatury i sztuki, przez historię, aż po przestrzeń. Reporter odwiedza miejsca powszechnie kojarzone ze śląską kulturą, przestrzenie naznaczone ważnymi lub tragicznymi wydarzeniami, ale również miejsca zapomniane, nieupamiętnione, zrujnowane miasteczka i wsie. Co ważne, nie poprzestaje jedynie na stereotypowych wyobrażeniach powielanych w przekazach kulturowych, ale postanawia doświadczyć Śląska na własnej skórze i właśnie w tym celu podróżuje w rozmaite zakątki regionu. Konstruując swą opowieść o Górnym Śląsku, za każdym razem z niezwykłą czułością i zachwytem opisuje odwiedzane miejsca, szczególnie jeśli zostały one naznaczone śladami jego przodków.

## Rozbrat z górniczym stereotypem Śląska

Należy zacząć od określenia specyfiki Śląska, a więc tego, że:

po dziś dzień pokutuje błędne utożsamianie przemysłowej części województwa śląskiego (wraz z nieśląskim Zagłębiem) z pojęciem „Śląsk” – choć Śląsk przemysłowy to raptem kilka procent powierzchni Śląska historycznego, który obejmuje ziemie od Ostrawy po Zgorzelec.

(s. 80)<sup>2</sup>

Co więcej, powszechnie znane – górnicze – oblicze Śląska nie stanowi jego całościowego ujęcia, bowiem jego lustrzanym odbiciem jest Śląsk rolniczy, wiejski, na który nie zwracają uwagi nawet jego mieszkańcy. Powtarzając za reporterem: „pierwszy jest nowy, drugi stary” (s. 96).

Jak już wcześniej wspomniano, dla autora *Kajś...* niezwykle ważne jest odcięcie się od utartych – i w jego mniemaniu fałszywych – wyobrażeń. W utworze wielokrotnie podkreśla on, jak niewielki odsetek tego regionu zajmuje część przemysłowa.

Świętochłowice wyglądają tak, jak ludzie w całej Polsce wyobrażają sobie, że wygląda Górny Śląsk. A Górny Śląsk dość rzadko wygląda jak Górny Śląsk. W więk-

<sup>1</sup> M. Sulima, *Miejsce zamieszkania a przestrzeń publiczna albo swojskość a obcość*, „Technical Transactions / Czasopismo Techniczne” 2010, nr 3–A, z. 6, r. CVII, s. 224.

<sup>2</sup> Z. Rokita, *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*, Wołowiec 2020, s. 80. Lokalizacja wszystkich cytatów pochodzących z reportażu będzie dalej oznaczana w ten sposób.

szości jest lesisty, polny, małomiasteczkowy, a aglomeracja to niewielki splachetek ziemi. Ale tak, w Świętochłowicach pełnych hałd, familoków i kominów Górny Śląsk wygląda jak należy.

(s. 205–206)

Jak dowodzi Rokita, są miejsca na Śląsku wpisujące się w utarte wyobrażenia o tym regionie – np. świętochłowska sceneria stanowiąca tło filmów Kazimierza Kutza – ale nie jest to jedyna odsłona Górnego Śląska. Podobnie bowiem jak powierzchnia obecnego województwa śląskiego nie równa się historycznej części Śląska, tak samo przemysłowa aglomeracja nie może być utożsamiana z całym regionem. Jednak łatwiej jest przyjąć, że Górny Śląsk to kopalnie, góry węgla, dymiące hałdy, brud i zanieczyszczenie, dlatego że ułatwia to jednoznacznie negatywne wartościowanie tego miejsca<sup>3</sup>.

Ważne w tym kontekście są figury związane z górnictwem: węgiel, górnik, kopalnia – a właściwie ich brak, bowiem Rokita niemal w ogóle nie poświęca im miejsca w swoim reportażu<sup>4</sup>, co dopełnia jego misję „odczarowania” w *Kajś...* stereotypowego obrazu Śląska jako miejsca nieciekawego, brudnego i odpychającego. Nie podlega dyskusji, że kopalnia i pracujący w niej górnik to najważniejsze kulturowo-obyczajowe elementy Górnego Śląska. Przemilczenie tak ważnego wątku wielu może oburzać – jak bowiem można podróżować po Śląsku i nie wybrać się na wycieczkę do zabytkowej kopalni? Jednak – jak sygnalizowano – Rokity nie interesuje stereotypowy Górny Śląsk, bo jest on jego zdaniem „tak zaklęty w tych oczywistościach, że choć już mało tu górników i hutników, trudno znaleźć opowiadające o regionie programy telewizyjne czy widokówki, na których nie pojawiłaby się kopalnia czy huta” (s. 198). Rokita nie chce utrwalać obrazu Górnego Śląska odchodzącego już w niebyt – coraz więcej kopalń zostaje zamkniętych, a zawód górnika nie cieszy się specjalnym zainteresowaniem<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> W tym kontekście przydatne wydaje się pojęcie brudu w koncepcji Mary Douglas jako czegoś złego, nacechowanego negatywnie. *Vide* M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2007.

<sup>4</sup> Tematyka i objętość artykułu nie pozwalają na dokładne omówienie tego tematu. Należy jednak wspomnieć, że pojawia się porównanie pracy historyka (pracującego w Muzeum Śląskim zlokalizowanym w byłej kopalni) do pracy górnika (s. 44–45). Autor wspomina też mimochodem, że jego dziadek pracował w jednej z górnośląskich kopalń.

<sup>5</sup> *Cf.* Z. Rokita, *Kopalnie umierają głośno. Opowieść o Śląsku prawdziwym*, „Tygodnik Powszechny”, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/zbigniew-rokita-kopalnie-umieraja-glosno-opowieść-o-ślaskuprawdziwym-185519> (dostęp: 13.05.2024).

## Góra św. Anny – Hałda „Szarłota”

Rokita żyje niejako na granicy między przemysłowym (nowym) i rolniczym (starym) Śląskiem, ponieważ przebiega ona kilkaset metrów od jego rodzinnego domu. Ostatnim bastionem nowego Śląska jest dla Rokity dom Tadeusza Różewicza, w którym pisarz mieszkał po wojnie przez kilkanaście lat:

Za domem Różewiczów zaczyna się już Górny Śląsk wiejski i rolniczy, lasy i pola, które urozmaicone paroma miastami ciągną się aż po Śląsk Dolny. Wójtowa Wieś i Ostropa są bramami Górnego Śląska dawnego, nietkniętego industrializacją. To Katowice są historią alternatywną tego regionu, która się wydarzyła, jedną z wiosek, które zmieniły się w miasto. A przecież jeszcze niespełna dwieście lat temu [...] Katowice nie były znacznie większe od Ostropy.

(s. 96–97)

To zestawienie stary–nowy Górny Śląsk determinuje w *Kajs...* kolejną parę nietypowych opozycji. Dla Rokity symbolem „zielonej” części regionu jest Góra św. Anny – najsłynniejsze w tym regionie naturalne wzniesienie<sup>6</sup>. Ta święta góra jest miejscem szczególnym ze względu na emocjonalny związek, jaki mają z nią zarówno Niemcy, jak i Polacy<sup>7</sup>.

W czasie II wojny światowej nazisci poddali świętą górę Ślązaków całkowitej sekularyzacji – wzniesli na niej pomnik ku czci poległych Niemców oraz jeden z największych amfiteatrów w Europie, gdzie organizowane były wiece polityczne<sup>8</sup>. Właśnie ten nazistowski epizod najbardziej oddziałuje na

---

<sup>6</sup> Historia najsłynniejszego górnośląskiego szczytu jest równie skomplikowana co historia całego regionu. Już w czasie zaborów Góra św. Anny była uznawana za „zwornik tożsamości regionalnej” na Górnym Śląsku i symbol „świętości Śląska”. Vide P. Przybyła, *Góra Świętej Anny. Święta i wulkan*, [w:] *Wyobrażenia przeszłości. Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, red. R. Traba, H.H. Hahn, Warszawa 2017, s. 176. Ten szczyt był więc początkowo miejscem kultu religijnego, później zaś – ze względu na położenie geograficzne – stał się strategicznym punktem podczas III powstania śląskiego, co tylko potwierdziło zasadność traktowania go w charakterze symbolu polskości Śląska. Vide I. Wilczek, *Góra Świętej Anny – przekaz znaczeń przestrzeni*, „Builder Science” 2022, nr 11(304), s. 65. Jak jednak zauważa Krystian Węgrzynek, *Annaberg* trudno uznawać jedynie za symbol polskości, ponieważ wyniki plebiscytu z 1921 roku pokazały, że Polacy stanowią mniejszość w tamtejszej gminie – 91 głosów było za przynależnością do Polski, zaś aż 403 głosy za Niemcami. Vide K. Węgrzynek, *Wulkan i ludzie. Góra Świętej Anny w tekstach śląskich – od geopolityki do geopoetyki*, [w:] *Przestrzeń – literatura – doświadczenie. Z inspiracji geopoetyki*, red. T. Gęsina, Z. Kadłubek, Katowice 2016, s. 179.

<sup>7</sup> P. Wróblewski, *Konflikty etniczne na Górze św. Anny. Polacy i mniejszość niemiecka*, [w:] *Górnośląskie Studia Socjologiczne. Seria Nowa*, t. 3, red. M.S. Szczepański, A. Śliz, Katowice 2012, s. 64.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 69.

Rokitę, który mówi: „Co mogę poradzić, że te wszystkie bzdury o nazistach, którzy próbowali wskrzeszać zmarłych, nawiązywali kontakt z kosmitami i budowali latające spodki, działają mi na wyobraźnię?” (s. 118). Narratora *Kajś...* bardziej fascynuje niemiecka historia tego miejsca – poświęca on znacznie więcej uwagi opisowi rzeźby germańskiego wojownika<sup>9</sup> niż jego komunistycznemu następcy, który jest „mniej tajemniczy, [choć – przyp. K.P.] równie propagandowy” (s. 118). Pomnik Czynu Powstańczego miał symbolizować odwieczną polskość Śląska, co – jak wiadomo – jest dużym uproszczeniem historii relacji polsko-niemieckich w tym regionie i być może dlatego Rokita nie poświęca mu zbyt wiele miejsca<sup>10</sup>. Powojenny pomnik nie jest fascynujący być może także dlatego, że można go oglądać do dziś, zaś germańskiego wojownika można szukać jedynie na zdjęciach lub go sobie wyobrażać.

Jeśli więc obecność Góry św. Anny w opisie górnośląskiego krajobrazu nikogo nie powinna dziwić, to jednak poświęcenie całego rozdziału hałdom może już nieco zaskakiwać. Rokita czyni hałdę – znak rozpoznawczy krajobrazu przemysłowego Śląska – a konkretnie „Szarlotę” niejako lustrzanym odbiciem świętej góry. Podczas wyprawy z „bardem górnośląskich hałd” (s. 220) Wojciechem Śmieją i jego synem Rokita poznaje specyfikę hałd i proces ich powstawania. W następujących słowach relacjonuje przebieg tej wycieczki:

Dojeżdżamy do Rydułtów. I jest – Mount Charlotta. Widzimy ją, góruje nad krajobrazem. W tym momencie nawigacja staje się bezużyteczna, nie ma do niej oficjalnego dojazdu, dociera się tam jakimiś chaszciami, łączkami, zagajniczkami, ale my nie znamy drogi, więc kluczymy, pakujemy się w kolejne wertepy, ślepe dukty, żwirówki, ale żadne z nich nie prowadzą do celu. Krążymy po wiosce, pytamy miejscowych, pokazują palcem tam, sam, jedziemy, wracamy, tak w kółko, hałda to znika nam z oczu, to znów się pojawia [...], coraz bardziej wątpimy, czy ona istnieje.

(s. 222)

---

<sup>9</sup> Rokita opisuje go tak, jakby widział go na własne oczy, choć jest to oczywiście niemożliwe, gdyż wraz z końcem II wojny światowej został zlikwidowany: „Obok postawiono mauzoleum. Po wejściu do wpuszczonej kilka metrów w ziemię Hali Zmarłych wzrok potrzebował chwili, by oswoić się ze skąpanym w mroku wnętrzem. Stopniowo z ciemności wyłaniała się kilkunastotonowa rzeźba umierającego germańskiego wojownika otoczona pięćdziesięcioma sarkofagami. Spoczywały w nich prochy Niemców poległych tu w 1921 roku. Wnętrze mauzoleum musiało robić wrażenie” (s. 118).

<sup>10</sup> Warto także wspomnieć, że Góra św. Anny w 1945 roku stała się symbolem pojednania polsko-niemieckiego, kiedy odprawiono tam pierwszą w Polsce mszę w języku niemieckim. *Vide* P. Wróblewski, *op. cit.*, s. 69.

Jest to podróż na styku jawy i snu. Hałda ma w odczuciu narratora charakter widmowy, a dotarcie do niej wydaje się po jakimś czasie tak nie-realne, że zaczyna on wątpić w jej istnienie.

Ekspedycja ta wiele zmienia w postrzeganiu reportera, bo jak sam mówi:

Nigdy nie zajmowały mnie zbytnio hałdy, ot, kupa syfu nawiezonego z okolicznych kopalń i zakładów. Ale Wojtek mówi o nich z takim uczuciem! [...] I namówił mnie na podróż po hałdach.

(s. 220)

Namacalne obcowanie z „Szarlotą” wyzwala w Rokicie zachwyt nad tym przedziwnym i niebezpiecznym tworem, czego wyrazem jest apostrofa do hałdy, przypominająca mickiewiczowską inwokację do Litwy:

O, Szarloto, nasza Góro Tabor, gdzie brud przemienia się w piękno, sami sobie ciebie usypujemy, sami stawiamy zabytki z tego, co zbywa, ty, Szarloto, stworzona z ludzkiego i nieludzkiego, zawieszona między naturalnym i sztucznym tak, że nie wiadomo już, które jest które. Hałdo, ty nasz górnośląski Frankensteinie, osierocony kwilisz ku szybom i chodnikom, tkwisz w łańcuchu hałdzianym, tym kopalnianym bidulu.

(s. 225–226)

Rydułtowska hałda zostaje tutaj przyrównana do góry Tabor, jednak zamiast mistycznej przemiany człowieka-Boga brud przeobraża się na niej w piękno. Hałda jawi się więc niemalże jako miejsce święte, na co zwracał uwagę już Aleksander Nawarecki<sup>11</sup>. Wspomniana metafora ma związek z procesem tworzenia hałd, które są „zabytkiem z tego, co zbywa” (s. 225). Jest ona bowiem miejscem składowania przeróżnych odpadów, a także „cmentarzyskiem wszelkiej maści odrzutów i bubli” (s. 221) czy – jak podają słowniki – „kupą kamieni pustych i ziem płonnych z kopalni wydobytych i w pobliżu szybu leżących”<sup>12</sup>. Rokita zwraca także uwagę, że hałda nie powstaje samoistnie, ale wskutek ludzkich działań: „sami sobie ciebie usypujemy, sami stawiamy” (s. 225).

Już z samej definicji wynika, że typowy górnośląski zwał nie jest tworem naturalnym, jednakże nie jest też całkowicie sztuczny. Okazuje się bowiem, że hałda to żyzna gleba dla endemicznej – właściwej tylko dla niej – roślinności. „Szarlota”, będąca wytworem człowieka, może jednocześnie zapewniać

<sup>11</sup> A. Nawarecki, *Hałda. Teologia resztek*, [w:] *idem, Lajerman*, Gdańsk 2010, s. 46–56, [cyt. za:] K. Niesporek, *Hałda. O śląskiej wyobraźni symbolicznej*, Katowice, 2019, s. 30.

<sup>12</sup> „Hałda”, [w:] *Słownik języka polskiego*, t. 2: H–M, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki, Warszawa 1902, s. 10, [cyt. za:] K. Niesporek, *op. cit.*, s. 26. Współczesna definicja – *vide* „Hałda”, [w:] *Inny słownik języka polskiego*, t. 1: A–Ó, red. M. Bańko, Warszawa 2000, s. 500.

był innym organizmom – w tym także ludziom<sup>13</sup>. Nasuwa się pytanie: jakie zyski mogą czerpać ludzie z ziejącego trującymi oparami nasypu? Okazuje się, że spore. Po pierwsze, hałda jest wypełniona przeróżnymi rzeczami: węglem, kamieniami, uszkodzonymi i porzuconymi przedmiotami, których zbieraniem i handlem trudnią się tzw. hałdziarze<sup>14</sup>. Po drugie, nierzadko żyją tu (w dosłownym tego określenia znaczeniu) bezdomni, których ogrzewa płonące wnętrze.

Rokita nazywa „Szarlotę” „osieroconym górnośląskim Frankensteinem” (s. 226), a więc utworzonym z resztek martwym bytem, który ożył i obrócił się przeciwko swym twórcom. Hałdy pozostawione same sobie stały się ogromnym zagrożeniem dla środowiska naturalnego. Na początku były to niewielkie usypiska tworzone na uboczu<sup>15</sup> – stąd „sieroctwo” „Szarloty” – lecz w miarę rozwoju przemysłu zaczęły się rozrastać i zatruwać coraz groźniejszymi oparami<sup>16</sup>. Obcowanie z tym przedziwnym masywem budzi w reporterze skrajne odczucia: z jednej strony wie on, że wdycha zatrute powietrze, ale z drugiej hałda łączy go tajemniczym i nierealnym wyglądem, podobnie jak obrazy znane z filmów postapokaliptycznych, które budzą trwogę, ale jednocześnie fascynują. Wszakże nie bez powodu rydułtowska hałda nazwana została „górnośląskim Wezuwiuszem” (s. 224), wiele bowiem – w percepcji narratora – łączy hałdę z wulkanem:

[...] stajemy przed popękaną ziemią, z której trzewi ziele gęsty i ciepły dym. Hałda w środku płonie, spalają się nawiezione tu syfy, dym nas truje, ale i wabi.

(s. 223–224)

Dodatkowym elementem nasuwającym wulkaniczne skojarzenia jest stwierdzenie, że hałdy są „czasem uśpione, ale nigdy wygasłe” (s. 225). Niebezpieczeństwo hałdy ocenia się na podstawie określonego etapu jej istnienia:

<sup>13</sup> Rokita obrazowaniem hałdy jako samoregenerującego się ekosystemu i laboratorium nowych gatunków wpisuje się w witalistyczną narrację krajobrazową, która kładzie nacisk na „samoistny potencjał rekultywacyjny” przyrody (E. Rybicka, *Krajobraz po transformacji*, „Teksty Drugie” 2023, nr 2, s. 222). Natura nie jest tutaj „zasobem eksploatowanym przez człowieka, a staje się ponownie *zoe*, siłą sprawczą, która dokonuje kolejnego aktu transformacji” (*ibidem*, s. 220).

<sup>14</sup> K. Niesporek, *op. cit.*, s. 38–39.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>16</sup> Na przełomie wieków XVIII i XIX składowano tu przede wszystkim odpady z kopalń węgla kamiennego i hut żelaza. U schyłku XIX wieku zaczęto zwozić także odpady z elektrowni opalanych węglem (popiół i pyły), a w XX wieku dołączono odpady z zakładów chemicznych. *Vide* M. Lubina, *Pokochać hałdę*, [w:] *Hałda. Materiały IV Sesji Śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Katowice, 6–7 maja 1999*, red. T.M. Głogowski, M. Kisiel, Katowice 2000, s. 12–13, [cyt. za:] K. Niesporek, *op. cit.*, s. 26–27.

Są trzy fazy życia hałdy i relacji człowieka z nią: usypywanie, potem kohabitacja, gdy dzieci się na niej bawią, ludzie z niej żyją, i wreszcie zamieranie, kiedy resztki węgla się kończą. Wtedy zaczyna być widziana jako zagrożenie. Od narodzin przez życie aż po śmierć. To cykl życia hałdy: inhalowanie trucizną i utrzymywanie się z niej. (s. 223)

Jak poucza Rokitę przewodnik:

W ogóle nie należy chodzić po hałdach, jeśli objęte są one procesem termicznym. Grozi to bowiem ugrzęźnięciem w tworzących się pustkach [...]. Panująca w nich temperatura sięga nawet 100°C.

(s. 224)

Taki górnośląski „wulkan” żarzy się bowiem przez kilkadziesiąt lat, usypia czujność, by znienacka wybuchnąć. Dopóki jednak można jakoś hałdę wyzyskać – wybierać resztki węgla czy znaleźć inne przydatne odpadki – nikt nie przejmuje się zagrożeniem. Dopiero gdy wszystko zostanie wybrane, hałda zaczyna budzić grozę. Z tego powodu staje się dla Rokity „nośną metaforą Górnego Śląska” (s. 223), który przez lata eksploatowano dla ogromnych zysków, by teraz – kiedy jego złoża naturalne się kończą – uznawać go wyłącznie za miejsce szkodliwe i niemożliwe do życia.



Hałda „Szarłota” (2003)

Źródło: fot. A. Gola, *Kajś...*, ed. cit., s. 221.

Warto w tym miejscu odwołać się do jednej z zamieszczonych w *Kajś...* fotografii hałd, ponieważ patrząc na nią – bez wiedzy o tym, co przedstawia – można pomyśleć, że jest to zwykła góra. Hałda przypomina Rokicie nie tylko wulkan, lecz także właśnie górę. Nie bez powodu bowiem wspinaczka na „Szarlotę” zostaje przyrównana do zdobywania górskiego szczytu:

Jest. Stajemy u podnóża Szarloty, parkujemy auto w chaszczach, wchodzimy do zony jak stalkerzy u Tarkowskiego. To świat dziur w płotach, obsuwających się kamieni, zapadlisk. Wejście tu jest zabronione. Wchodzimy pod górę, ale jest nam coraz trudniej. To ogromny nasyp, ślizgam się, potykam. My, hałdziani Kukuczkowie<sup>17</sup>, zdobywamy ten nasz szczyt, szukamy szlaków, ale tu nie ma szlaków, trzeba je sobie wychodzić, tu, w tych skałach, gdzie żużel jest mezozoikiem, a pył węglowy – paleozoikiem. Przed nami kawałek płaskiego terenu lub jak ujmuje to Wojtek Śmieja – *plateau*. [...] Wspinamy się coraz wyżej, [...]. Wreszcie stajemy na szczycie. Niżej kursują wywrotki, które z pobliskiej kopalni zwożą kolejne odpady i dosypują górę, orogeneza rydułtowska nie czeka na ruch skorupy ziemskiej, jej ojcami i matkami nie są fałdowania i wypiętrzenia, ale jelse i stary.

(s. 223–225)

„Szarlota” okazuje się równie niebezpieczna co najsłynniejsze masywy górskie – jest pełna pułapek i zapadlisk. W relacji Rokity zdobywanie najwyższych górskich szczytów zdaje się niczym w porównaniu ze wspinaczką na hałdę, ponieważ tu nie ma wytyczonych szlaków, dlatego każdy krok jest wielką niewiadomą. Jednakże trudy wspinaczki zostają – przynajmniej w części – wynagrodzone niesamowitą panoramą.

Otoczenie hałdy przywołuje na myśl postprzemysłowy, niemal apokaliptyczny krajobraz, zagrażający zdrowiu lub nawet życiu. Rzadka i zmutowana roślinność – „korzeń tkwi w podziemnym kotle, lodyga jest długa, obrosnięta żółtą, gęstą sierścią, całość wykrzywiona” (s. 225) – zapadliska, gorące wyziewy i toksyczne opary:

Kilkadziesiąt metrów dalej naszym oczom ukazuje się jeszcze większe kuriozum: kilkumetrowy krater wyrzucający z siebie licznych posłańców tablicy Mendelejewa.

(s. 224)

To wszystko potęguje obraz hałdy jako sfery zakazanej, miejsca kosmaru ekologicznego. „Szarlota” symbolizuje „walkę przyrody z człowiekiem,

<sup>17</sup> Nie bez powodu Rokita przywołuje tu nazwisko słynnego śląskiego alpinisty. Jerzy Kukuczka wielokrotnie w swych wspomnieniach i wypowiedziach przyrównywał najwyższe szczyty do górnośląskich hałd, podobnie jak czyni to Rokita na kartach *Kajś...* Vide E. Dutka, *Śląskie „Alpy” i „Himalaje”. O transgranicznej biografii i niejednorodnym krajobrazie terenu*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura, miejsca, translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016, s. 303.

gdzie pozorne zwycięstwo odniósł człowiek z wywrotkami marki Scania” (s. 226). Pozorne zwycięstwo człowieka nad materią polega na jego przeświadczeniu o tym, że może kontrolować hałdę, ma bowiem bezpośredni wpływ na jej istnienie i formę, co poświadcza ciągła obecność wywrotek zwożących nowe odpady. Jednakże człowiek w starciu z tym płonącym tworem sytuuje się w rzeczywistości na przegranej pozycji. Hałdy mają bowiem niezwykle szkodliwy wpływ zarówno na środowisko – „wystarczy pojechać do tych wszystkich Szopienic (bo niejedne Szopienice nawiedziła katastrofa ekologiczna<sup>18</sup>)” (s. 226) – jak i na życie okolicznych mieszkańców, można bowiem „posłuchać ludzi i już wiadomo, kto przegrał” (s. 226).

W opowieści Rokity „Szarłota” urasta do symbolu Górnego Śląska ważniejszego nawet niż Góra św. Anny. Przywołanie przez narratora *Kajś...* najbardziej charakterystycznych obiektów dla Bliskiego Wschodu (piramid i zikkuratów) podkreśla inherentność hałd w górnośląskim krajobrazie. Dlatego też górująca nad okolicą hałda na ogół nie przykuwa uwagi przechodnia ani nie wywołuje w nim głębszych refleksji; jest pierwiastkiem świadczącym o „swojskości” tego regionu<sup>19</sup>. Zdaniem Śmiei hałdy są równie ważnymi elementami śląskiej kultury co Kopalnia „Guido”, Nikiszowiec, barbórki czy orkiestra górnicza. Co więcej, twierdzi on, że w innych państwach Europy takie twory uznawane są za ważne symbole tożsamościowe, o czym świadczy obecność francuskich hałd z zagłębia Nord-Pas de Calais na liście UNESCO<sup>20</sup>.

Spojrzenie Rokity na „Szarlotę” nie jest pionierskie, bowiem – jak dododzi Katarzyna Niesporek – dla wielu górnośląskich twórców hałdy są ważnym dziedzictwem, „miejscem spotkania człowieka z naturą i kulturą, które kieruje ich pragnienia do źródła – w głąb Ziemi”<sup>21</sup>. Dwudziestowieczna literatura tego regionu stanowi odpowiedź na postrzeganie hałd jako elementu degradującego i oszpecającego górnośląski krajobraz<sup>22</sup>. Hałda jest więc w górnośląskiej twórczości – także w *Kajś...* – nie tylko ekologicznym zagrożeniem, choć na to też Rokita zwraca uwagę, lecz także bardzo ważnym i wciąż niedocenianym dziedzictwem kulturowym Górnego Śląska, które należy zachować i podziwiać. Uwznioślenie hałdy – przedstawienie jej jako

---

<sup>18</sup> Rokita ma tutaj na myśli tzw. śląski Czarnobyl, czyli epidemię ołowicy z lat 70. XX wieku wśród ludzi mieszkających w Szopienicach w pobliżu tamtejszej huty cynku. Wynikła ona z tego, że zamiast filtrów na hutniczych kominach montowano atrapy, by zwiększyć produkcję zakładu. Reporter opowiada tę historię słowami dr Jolanty Wadowskiej-Król, zwanej Matką Boską Szopienicką, która odkryła źródło problemu i skrycie pomagała zatrutym dzieciom. Więcej na ten temat – *vide* M. Majcher, *Doktórka od familoków*, Warszawa 2023.

<sup>19</sup> K. Niesporek, *op. cit.*, s. 29.

<sup>20</sup> Parafraza wypowiedzi Wojciecha Śmiei przytoczonej przez Rokitę w reportażu (s. 226).

<sup>21</sup> K. Niesporek, *op. cit.*, s. 40.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 31.

miejsca świętego i traktowanie z ogromnym namaszczeniem – stanowi jeden z elementów składających się na prywatną mitologię Rokity, która z kolei jest podstawą konstruowanej przez niego śląskiej tożsamości.

## Bytom

O Górnym Śląsku trudno wygłaszać jednoznaczne sądy. Rokita zwraca uwagę, że z jednej strony jest to region prężnie się rozwijający i ma duży udział w tworzeniu polskiego PKB. Poza tym panuje w nim niewielkie bezrobocie, spada odsetek ludzi pracujących w przemyśle na rzecz zwiększonej liczby osób wykształconych, a Katowice i Gliwice znajdują się w pierwszej dziesiątce najbogatszych miast w Polsce. Z drugiej strony śląskie miasta gwałtownie się wyludniają. Górny Śląsk jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych regionów w Polsce – a „dziesięć z jedenastu najuboższych miast w Polsce leży w województwie śląskim” (s. 255). Oba te aspekty są dla Rokity równie ważne, bo jak mówi: „to nie tak, że województwo śląskie jest brudne, biedne i schorowane. I to też nie tak, że jest czyste, zamożne i szczęśliwe. To wszystko jest bardziej skomplikowane” (s. 255). Ma to związek z tym, że: „O Górnym Śląsku są [...] dziś dwie opowieści. Bo istnieją hipsterskie knajpki na gliwickiej starówce, przyciągający turystów Nikiszowiec i galerie w szybach pokopalnianych, ale jest też postapokalipsa na Lipinach, Bobrku czy Zandce” (s. 253–254).

Oprócz Śląska turystycznego, na który składają się odrestaurowane kopalnie udostępniane zwiedzającym („Guido”), odnowione osiedle górnicze na katowickim Nikiszowcu i Giszowcu czy galerie sztuki w pokopalnianych szybach (Muzeum Śląskie w Katowicach), istnieje także Śląsk postapokaliptyczny. Okazuje się więc, że miejsca kultury i rozrywki oraz odnowione budynki to nie cały Śląsk, a jedynie jego strona reprezentacyjna. Ta druga odsłona Górnego Śląska nie wpisuje się w obraz wysoko rozwiniętego regionu, dlatego też rzadko się o niej wspomina. Składa się na nią wiele górnośląskich miejscowości, choć najbardziej widoczne szkody są obecnie w Bytomiu, który jest w wielu dyskusjach dowodem na „polski kolonializm na Śląsku” (s. 61).

Choć zdania na temat przydatności teorii postkolonialnych do badań relacji centro-peryferyjnych są różne<sup>23</sup>, to jednak warto powołać się w tym miejscu na stwierdzenie Tomasza Zaryckiego, że „regiony kraju cechujące się odrębnościami kulturowymi mogą być uznane za ofiary procesu koloniza-

<sup>23</sup> Vide np. L.M. Nijakowski, *O przydatności studiów postkolonialnych w badaniach Śląska*, „Przegląd Humanistyczny” 2014, r. LVIII, nr 5, s. 83–95; M. Szmeja, *Niemcy? Polacy? Ślązacy! Rodzimi mieszkańcy Opolszczyzny w świetle analiz socjologicznych*, Kraków 2000.

cji”<sup>24</sup>. Takim właśnie odrębnym kulturowo regionem, silnie eksploatowanym przez państwo, jest Górny Śląsk. Wielu może uważać go za miejsce przeklęte, ponieważ bogactwo ukryte głęboko pod ziemią finalnie rzeczywiście stało się jego przekleństwem<sup>25</sup>. Przejawia się ono tym, że: „Za życia jednej osoby [babci Rokity – przyp. K.P.] z zapierającego dech w piersiach secesyjnego miasta Bytom staje się symbolem rabunkowej eksploatacji. Bo to nie tak, że na Górnym Śląsku za komuny były tylko barbórki i pomarańcze z Niemiec, a wszyscy żyli tu jak paczki w maśle” (s. 273).

Jak dziś wygląda Bytom? Rokita nazywa go „bezmyślnie wydrażonym górotworem” (s. 278) i opisuje w następujący sposób:

Ziemia pod Bytomiem szybko zaczęła wyglądać jak szwajcarski ser. [...] żadnego innego miasta w regionie wydobyć węgla nie zdewastowało tak jak Bytomia. W pobliżu pojawiały się ogromne dziury, to, co na powierzchni, nie miało się na czym trzymać. [...] Tutejsze rzeki zmieniły się w ścieki, z których zniknęło życie, a poziom zanieczyszczenia kilkanaście razy przekracza normę. W wielu miejscach gleby są toksyczne, ziemia zatruta na kilkadziesiąt centymetrów w głąb, marchewka w przydomowym ogródku zakazana. [...] Tysiące budynków są uszkodzone, ludzie muszą czasem opuszczać domy z dnia na dzień, żyją w strachu.

(s. 275–276)

Nie dość więc, że zmieniło się ukształtowanie terenu: „ulica Piekarska kiedyś była płaska, a teraz tak siadła, że z jednej strony tramwaj podjeżdża pod górkę, z drugiej zjeżdża z górki” (s. 277), to jeszcze ziemia w niektórych miejscach całkowicie się zapadła: „Na Bobrku zniknęły drzewa. Tak po prostu. Nagle po jednej stronie ulicy pach i drzew nie ma, wpadły dokądś, powstała czeluść” (s. 278). Jak więc żyć w miejscu, w którym nie da się żyć? Jak egzystować w mieście, w którym woda jest zatruta, powietrze zanieczyszczone, gleba toksyczna i gdzie regularnie dochodzi do mniejszych lub większych trzęsień ziemi<sup>26</sup>?

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na wymiar haptyczny krajobrazu postindustrialnego, którego przykładem jest Górny Śląsk, a więc: mikrowstrzą-

<sup>24</sup> T. Zarycki, *Polska i jej regiony a debata postkolonialna*, [w:] *Oblicze polityczne regionów Polski*, red. M. Dajnowicz, Białystok 2008, s. 37.

<sup>25</sup> K. Ćwiklak, *Relacja centrum – peryferie w najnowszej prozie o Górnym Śląsku*, [w:] *Centra – peryferie...*, ed. cit., s. 185.

<sup>26</sup> O przebiegu tego zjawiska opowiada Rokicie jeden z mieszkańców Bytomia w następujących słowach: „Jakoś dziwnie mi o tym opowiadać. Czuje się, że coś faluje pod stopami, jak rozkołysany pokład okrętu. To czasem ułamek sekundy, czasem kilka sekund. Nagle coś spada z szafki, coś toczy się po podłodze, przesuwne drzwi się otwierają, lampa się kiwa. A jak się to skończy, chodzimy po mieszkaniu i sprawdzamy, czy gdzieś pojawiły się pęknięcia, oglądamy sufit, ściany. Jakiś czas temu w mojej kamienicy powstała szpara wielkości dorosłego mężczyzny” (s. 277–278).

sy, osuwiska czy tapnięcia spowodowane niestabilnością gruntu wyeksploatowanego podczas prac górniczych. Zdaniem Elżbiety Rybickiej owo drżenie ziemi „jest wyjątkowo sugestywną i celną metaforą relacji pomiędzy człowiekiem a krajobrazem potransforacyjnym, symptomem sprzężenia zwrotnego i obustronnej destabilizacji”<sup>27</sup>. Ta metafora wskazuje na to, że choć człowiek swą podziemną aktywnością wytrącił ziemię z równowagi, to jednak tapnięcia są sugestywną odpowiedzią na zainicjowaną przez niego destabilizację<sup>28</sup>.

Niestabilność, niepewność jutra, brak nadziei na rozwój, groźba utraty zdrowia – dla niektórych to zbyt duże ryzyko. Nic więc dziwnego, że miasto szybko się wyludnia.

Bytom się przepoczwarza, człowiek nadużył gościnności natury, więc natura zdmuchuje człowieka, człowiek okazuje się naskórkiem do usunięcia.

(s. 278)

W dość drastycznych słowach Rokita ukazuje to, co wcześniej sygnalizował w przypadku hałdy – człowiek tylko pozornie wygrywa z naturą, bo w ostatecznym rozrachunku to ona okazuje się o wiele potężniejsza. W Bytomiu ziemia po prostu pochłania wszystko, co się na niej znajduje – i człowiek pozostaje wobec tego bezradny. Najbardziej przynębiające jest jednak to, że „od jakiegoś czasu zresztą znów draży się pod miastem” (s. 278).

## Miejsca – nie-miejsca pamięci

Podczas podróży po regionie Rokita zwraca szczególną uwagę na miejsca będące kumulacją tragicznej górnośląskiej historii, nazywane przez niego „pomnikami pomników” (s. 234)<sup>29</sup>. Ponad wszystko fascynują go jednak pozostałości ścierania się polskości i niemieckości na Górnym Śląsku. Jak można się domyślać, takich naznaczonych miejsc w krajobrazie regionu o skomplikowanej i bolesnej historii nie brakuje. Rokita wspomina o zdewastowanych poniemieckich cmentarzach, usuniętych tablicach czy pomnikach<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> E. Rybicka, *op. cit.*, s. 210.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 211.

<sup>29</sup> Rokita mówi o cokole na katowickim Placu Wolności: „Niemcy zbudowali miasto i postawili tu pomnik niemieckich cesarzy, Polacy odbili miasto, zburzyli pomnik niemiecki, postawili pomnik walczących z Niemcami powstańców, Niemcy przejęli miasto, zburzyli polski pomnik, Sowieci zajęli miasto, powstał pomnik radzieckich żołnierzy, a parę lat temu zdemontowano pomnik radziecki i rozgorzała dyskusja, co powinno się stać z pustym cokolem. Patrzę na niego tego dnia i widzę w nim pomnik pomników. To mi się podoba” (s. 233–234).

<sup>30</sup> Więcej o pozostałościach niemieckich na tzw. Ziemiach Odzyskanych – *vide* K. Kuszyk, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019.

Autor *Kajś...* nie skupia się jednak wyłącznie na miejscach upamiętnionych, ale równie mocno zajmują go „nie-miejsca pamięci”<sup>31</sup> – przestrzenie nieupamiętnione, zaniedbane, zdewastowane, w których wydarzyło się coś ważnego, a nierzadko także tragicznego. W tym miejscu należy odróżnić pojęcie niepamięci od pojęcia zapomnienia. „Nie-miejsce pamięci” mogą więc być antypomniki, wokół których „istnieje [...] performatywnie wyrażana pamięć”<sup>32</sup>, o jakiej jednak nie chce lub nie umie się mówić<sup>33</sup>. Przykładem „nie-miejsca pamięci” w *Kajś...* jest obóz w Zgodzie – dzielnicy Świętochłowic. Jak podaje Sendyka, „nie-miejsce pamięci” to nie tylko miejsce całkowicie zapomniane/nieupamiętnione – jak wspomniany wyżej cmentarz – lecz także upamiętnione „nie dość”<sup>34</sup>. Właśnie tak jest w przypadku obozu w Zgodzie<sup>35</sup>. Niby na jego terenie stoją tablice, niby powstała ustawa upamiętniająca (2020), niby rok w rok odbywa się tzw. marsz na Zgodę odwzorowujący trasę więźniów transportowanych do obozu, ale to wszystko jest „nie dość”, nie wyjaśnia bowiem w pełni tragedii.

Należy także zauważyć, że owo upamiętnienie pojawiło się w tym miejscu stosunkowo niedawno. Pod koniec lat 80. XX wieku dawny obóz pracy był miejscem rekreacji<sup>36</sup>. To kolejny element, który wskazuje na to, że

---

<sup>31</sup> Termin ukuty w opozycji do koncepcji „miejsca pamięci” (*lieux de mémoire*) Pierre’a Nory rozumianego jako wszelkie działania, które mają na celu podtrzymywanie pamięci o zdarzeniach z przeszłości. Vide P. Norra, *Between Memory and History. Les lieux de mémoire, „Representation”* 1989, no 26, s. 6–24. Pojęcia „nie-miejsca pamięci” (*non-lieux de mémoire*) użył po raz pierwszy Claude Lanzmann w rozumieniu nieoznaczonego miejsca, w którym doszło do zagłady. Vide R. Sendyka, *Miejsce / nie-miejsce pamięci*, [w:] *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, kier. projektu eadem, Kraków 2017, s. 10–12.

<sup>32</sup> R. Sendyka, *Pryzma – zrozumieć nie-miejsce pamięci (non-lieux de mémoire)*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 325.

<sup>33</sup> Eadem, *Pamięć / niepamięć*, [w:] *Nie-miejsca pamięci. Elementarz...*, ed. cit., s. 15.

<sup>34</sup> Eadem, *Nieupamiętnione*, [w:] *Nie-miejsca pamięci. Elementarz...*, ed. cit., s. 40.

<sup>35</sup> Jak podaje Rokita: „Obóz w Zgodzie istniał od lutego do listopada 1945 roku. Powiedzieć, że był piekłem na ziemi, to nic nie powiedzieć. Naziści porzucili go ledwie kilka tygodni wcześniej. Gdy przyszedli komuniści, wszystko było gotowe. Nic, tylko wejść i mordować. Łagier pod klucz. Miał to być obóz pracy, ale stał się przede wszystkim katownią. Komendantem był Salomon Morel, dwudziestosześcioletni Żyd, który [...] cudem przeżył [wojnę – przyp. K.P.]. [...] Zdecydowaną większość katorżników stanowili okoliczni mieszkańcy (często starcy, kobiety i dzieci). Wszystkich jak leci Morel uznał za nazistów i przypisał im odpowiedzialność za straszne cierpienia, których sam doznał podczas wojny. W Zgodzie spośród około pięciu tysięcy osadzonych zginął przeszło co trzeci” (s. 209).

<sup>36</sup> Tak relacjonuje to rozmówczyni Rokity Dorota Boreczek, która była więźniarką tego obozu: „Kiedy pierwszy raz przyjechałam do Świętochłowic, w 1989 roku, i poszłam na teren Zgody, zobaczyłam dwie grupy ludzi: małe dzieci, które bawiły się w piaskownicy, i mężczyźni pijących piwo. Rekreacja. Piaskownica dla maluchów była w miejscu, w którym stał bunker, karczer wielkości sławki, z lodowatą wodą sięgającą do piersi. Stamtąd wyciągali już tylko trupy. Powiem panu: szlag mnie trafił” (s. 208–209).

świętochłowski obóz można nazwać „nie-miejscem pamięci”. Jak bowiem zauważa Sendyka:

pamięć o nich [takich miejscach – przyp. K.P.] nie ujawnia się w porządku kultury materialnej [...], ale poprzez przeczenie [...], zamykanie oczu, w końcu gesty radykalne, jak rozkopywanie, zaśmiecanie czy dewastowanie<sup>37</sup>.

Kiedy Rokita podczas jednej ze swych podróży udaje się na teren dawnego obozu w Zgodzie, sytuacja wygląda nieco lepiej niż pod koniec XX wieku:

Jadę pod ogródki działkowe. O Zgodzie przypomina tam tylko odzyskana z wysypiska brama obozowa – jedyna pozostałość po obozie – garść zniczy i trzy lakoniczne tablice.

(s. 211)

Obóz w Zgodzie jest tematem niewygodnym, ponieważ – jak wskazują mieszkańcy Świętochłowic – niemal każdy znał lub zna kogoś, kto w nim przebywał (jako ofiara lub oprawca), publiczna dyskusja mogłaby więc zaszkodzić wielu osobom. Choć „tutaj o Zgodzie się wie” (s. 211), to jednak niewiele się mówi, bo jest to „zupełnie nieprzepracowana pamięć” (s. 211). Obóz w Zgodzie stanowi żywą ranę w górnośląskim krajobrazie, która nie może się zagoić.

\*

Pomimo negatywnych skutków industrializacji, które odcisnęły silne piętno na wielu śląskich miastach, Rokita najbardziej zachwyca się tymi wyludnionymi i chylącymi się ku upadkowi. Jak bowiem twierdzi:

[...] na Górnym Śląsku na ogół te najbardziej poturbowane dzielnice są najpiękniejsze. Ma się tam momentami poczucie, jakby państwo abdykowało, a na Bobrku już nawet monopole się zamykają. Ale jest najpiękniej.

(s. 273)

Autor wszystkimi swymi relacjami z podróży zaświadcza, że to właśnie taki Śląsk niezmiernie go fascynuje. Nie reprezentacyjny Nikiszowiec, nie odrestaurowane kopalnie-muzea, nie przerobione na budynki użyteczności publicznej szyby pokopalniane, ale miejsca wyludnione, pokiereszowane, nadszarpnięte zębem czasu i naznaczone tragiczną historią Górnego Śląska, jak np. obóz w Zgodzie – a właściwie to, co z niego zostało. Reportera przyciągają także przestrzenie nieoczywiste, które nie dają się łatwo skla-

<sup>37</sup> R. Sendyka, *Pryzma...*, ed. cit., s. 325.

syfikować jako piękne czy brzydkie, bo pewnie też nikt oprócz niego się nad tym nie zastanawiał. Zdaniem Rokity przy odrobinie dobrej chęci w każdej, nawet najbrzydszej rzeczy można dostrzec urok, dlatego w swym autobiograficznym reportażu postanawia on podjąć ten wysiłek i dostrzec specyficzne piękno nawet w hałdzie uznawanej powszechnie za przemysłowy śmietnik czy Bytomiu nazywanym „polskim Detroit” (s. 277).

## BIBLIOGRAFIA

- Ćwiklak K., *Relacja centrum – peryferie w najnowszej prozie o Górnym Śląsku*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala, Kraków 2015.
- Douglas M., *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2007.
- Dutka E., *Śląskie „Alpy” i „Himalaje”. O transgranicznej biografii i niejednorodnym krajobrazie terenu*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura, miejsca, translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016.
- „Hałda”, [w:] *Inny słownik języka polskiego*, t. 1: A–Ó, red. M. Bańko, Warszawa 2000.
- Kuszyk K., *Poniemieckie*, Wołowiec 2019.
- Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, kier. projektu R. Sendyka, Kraków 2017, <https://ruj.uj.edu.pl/server/api/core/bitstreams/7924f889-16b2-41de-8e64-7ef14315e958/content> (dostęp: 19.03.2025).
- Niesporek K., *Hałda. O śląskiej wyobraźni symbolicznej*, Katowice 2019.
- Nijkowski L.M., *O przydatności studiów postkolonialnych w badaniach Śląska*, „Przegląd Humanistyczny” 2014, r. LVIII, nr 5, s. 83–95.
- Nora P., *Between Memory and History. Les lieux de mémoire*, „Representation” 1989, no 26, s. 6–24.
- Przybyła P., *Góra Świętej Anny. Święta i wulkan*, [w:] *Wyobrażenia przeszłości. Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, red. R. Traba, H.H. Hahn, Warszawa 2017.
- Rokita Z., *Kopalnie umierają głośno. Opowieść o Śląsku prawdziwym*, „Tygodnik Powszechny”, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/zbigniew-rokita-kopalnie-umieraja-glosno-opowiesc-o-slaskuprawdziwym-185519> (dostęp: 13.05.2024).
- Rybicka E., *Krajobraz po transformacji*, „Teksty Drugie” 2023, nr 2, s. 203–227.
- Sendyka R., *Pryzma – zrozumieć nie-miejsce pamięci (non-lieux de mémoire)*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 323–344.
- Sulima M., *Miejsce zamieszkania a przestrzeń publiczna albo swojskość i obcość*, „Technical Transactions / Czasopismo Techniczne” 2010, z. 3–A, r. CVII, nr 6, s. 223–228.
- Szmeja M., *Niemcy? Polacy? Ślązacy! Rodzimi mieszkańcy Opolszczyzny w świetle analiz socjologicznych*, Kraków 2000.
- Węgrzynek K., *Wulkan i ludzie. Góra Świętej Anny w tekstach śląskich – od geopolityki do geopoetyki*, [w:] *Przestrzeń – literatura – doświadczenie. Z inspiracji geopoetyki*, red. T. Gęsina, Z. Kadłubek, Katowice 2016.

- Wilczek I., *Góra Świętej Anny – przekaz znaczeń przestrzeni*, „Builder Science” 2022, nr 11, s. 65–69.
- Wróblewski P., *Konflikty etniczne na Górze św. Anny. Polacy i mniejszość niemiecka*, [w:] *Górnośląskie Studia Socjologiczne. Seria Nowa*, t. 3, red. M.S. Szczepański, A. Śliz, Katowice 2012.
- Zarycki T., *Polska i jej regiony a debata postkolonialna*, [w:] *Oblicze polityczne regionów Polski*, red. M. Dajnowicz, Białystok 2008.

**Karolina Płonka** – magister (Uniwersytet Gdański), doktorantka w Szkole Doktorskiej przy Wydziale Filologicznym UG. Zajmuje się badaniem literackich obrazów i głosów szeroko pojętych grup mniejszościowych. Ostatnio wydała artykuł *Rynek wydawniczy przewodników turystycznych w Polsce w opiniach użytkowników mediów cyfrowych – badania własne* („Turystyka Kulturowa”). Obecnie pracuje nad analizą literackich obrazów doświadczenia awansu społecznego. ORCID: 0000-0001-7795-1961. Adres e-mail: <karolina.plonka@phdstud.ug.edu.pl>.

**Karolina Płonka** – MA, PhD student at University of Gdańsk, Doctoral School at the Faculty of Philology. Her specialization is the study of literary images and voices of broadly understood minority groups. Author recently published an article titled: *The publishing market of guidebooks in Poland in opinion of digital media users – own research* (“Cultural Tourism”). Currently working on the issue of literary representations of the experience of social mobility. ORCID: 0000-0001-7795-1961. E-mail address: <karolina.plonka@phdstud.ug.edu.pl>.

